Rok 3. — N° 44. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Lipca 1883.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

WLondynie a bonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martins Lane London, E. C*

Aresztowanie J. I. Kraszewskiego

Wiadomość o aresztowaniu J. I. Kraszewskiego, wywołała wszędzie gdzie tylko doszła, zdumiewające wrażenie, bardzo nieprzychylne dla rządu niemieckiego a sympatyczne dla naszego sławnego pisarza, ofiary niemieckiej nienawiści i nikczemnej intrygi.

Cały naród polski uczuł się obrażonym w osobie J. I. Kraszewskiego i słusznie, policja bowiem niemiecka nie poszanowała ani sędziwego wieku, ani zasług niezmiernych w obec narodu i ludzkości położonych, ani powagi, ani charakteru najznakomitszego polskiego w chwili obecnej i bez najmniejszego nawet względu na jego chorobę, rzuciła go do więzienia, bez żadnej słusznej przyczyny, na prostą denuncjacją nikczemnego wyzyskiwacza.

Powiadamy, bez słusznej przyczyny, kto bowiem zna J. I. Kraszewskiego, ten wie dokładnie, że niema spokojniejszego człowieka pod słońcem i że nie mógł popełnić zarzucanej mu zbrodni.

Oddany pracy naukowo-literackiej, ją obrał wyłącznie za pole swojej publicznej służby dla Ojczyzny i nigdy po za jej obręb nie wychodził.

Pracowitość jego nadzwyczajna, jakiej przykładu drugiego nieznają dzieje powszechne, nie zostawiała mu ani chwili czasu do zajmowania się czemkolwiek innem nad pisanie dzieł. Nieczując się przytem zdolnym do polityki, nigdy się nią też nie zajmował, nigdy do żadnych związków i tajemnych robót nie należał. Ceniąc zaś wielce spokój, potrzebny mu do pracy autorskiej, unikał nawet w korespondencji prywatnej wyrażeń któreby przez złą wolę rządów obcych nad Polską panujących, mogły być przeciwko niemu wyzyskane i rzucić na niego podejrzenie nielegalnego działania.

Takie powściągliwe i nad wyraz ostróżne postępowanie sprawiło, że nawet rząd moskiewski nie naruszył jego pokoju i wiedząc, że wyłącznie jest oddany pracy literackiej, nie przeszkadzał mu w niej swojemi w tej epoce prześladowaniami, kiedy bardzo trudną sprawą było dla Polaka uniknąć więzienia.

Wygnanie J. I. Kraszewskiego z kraju, było dziełem A. Wielopolskiego. Chciał on go zmusić jako redaktora *Gazety Polskiej*, ażeby popierał jego występowanie przeciwko *Towarzystwu Rolniczemu*. Kraszewski niechciał zamieszczać artykułów przeciwko tej użytecznej korporacji, nie dał się ustraszyć groźbami ani też kupić obietnicami i wolał pójść na wygnanie, niż pisać wbrew swemu przekonaniu, przeciwko temu, co uważał za pożyteczne dla kraju.

Na emigracji, w Dreźnie osiadłszy, jako punkcie blizkim Polski, podwoił swą pracę literacką i jak poprzednio w kraju tak obecnie na tułactwie odsuwał się od działania politycznego, do którego nie miał nigdy ani ochoty, ani usposobienia, ani też potrzebnego doświadczenia.

Pomimo tego, nie uniknął ani podejrzeń, ani prześladowania.

Dla Niemców zaborczych, którzy samo urodzenie się Polakiem, uważają za występek przeciwko ich panowaniu popełniony, patrjotyzm pism Kraszewskiego i nadzwyczajna jego czynność literacko-naukowa, dla tego, że była i jest pożyteczną dla oświaty narodowej, wystarczała, ażeby go obwinić o zbrodnię stanu i może zamęczyć w więzieniu.

Wiadomo, że Kraszewski schorowany udał się do południowej Francji, gdzie w Pau dla łagodnego klimatu spędził kilka miesięcy. Cokolwiek wzmocniony, lecz nie wyleczony z swojej choroby i jeszcze cierpiący wracał do swojego domu w Dreźnie, śpiesząc się jak zwykle do pracy. Przejechał przez Paryż i zatrzymał się w Berlinie dla odpoczynku. Tam to, w tej stolicy niemieckiego szowinizmu i pychy, aresztowany został w hotelu « Kajserhof » we wtorek dnia 12 Czerwca 1883 r.

Uwięzienie jego trzymano w wielkiej tajemnicy, jak również powody takowego.

Trzeba tu nadmienić, że poprzednio, niezważając na nieobecność Kraszewskiego, żandarmi otoczyli piękną jego willę ogrodową, komisarze zaś policyjni przetrząśli w niej do góry nogami, zabierając listy jego familijne i od przyjaciół rękopisma, dokumenta i portret. Nazajutrz po tej rewizji, pojawił się w willi Kraszewskiego starszy prokurator Rosstaeuscher i znowuż zabierał papiery, których treści on jak i komisarze policyjni nierozumieli.

Zaraz po takiem nadużyciu i gwałcie przeciwnym prawu, uwięzili mieszkających w Dreźnie Polaków jako przyjaciół Kra-

szewskiego: *Jerzego* i *Władysława Konopackich* właścicieli fabryki papierosów i *Stefana Bohdanowicza* oficera z powstania 1863, który tłumaczył na język niemiecki *Studja Kraszewskiego nad Boską Komedją Dantego*, wiadomo bowiem, że autor *Witolorandy* wiele się zajmował włoskim poetą i przetłumaczył jego *Boską Komedję* na język polski. Tłumaczenie to nie jest jeszcze drukowane, Studja atoli przetłumaczone przez Bohdanowicza, wyszły w Dreznie w niemieckim języku.

Z uwięzionych Polaków uwolniony już został Jerzy Konopacki, inni jeszcze są trzymani w zamknięciu również jak Kraszewski, którego z Berlina pod strażą przywieziono do Drezna.

O powodach uwięzienia, rząd niemiecki dotąd milczy, niemieckie zaś dzienniki podają wiele domysłów, z których ani jeden nie wydaje się nam prawdopodobnym.

Leipziger Tageblatt puścił w świat pogłoskę, że rewizja i aresztowanie nastąpiło na żądanie moskiewskiej ambasady, ponieważ odkryty został plan zbrodni stanu, który zmierzał do tego, żeby dowiedzieć się o tajnych urządzeniach rossyjskiej armii i wiadomość tę wyzyskać w interesie tajnego komitetu rewolucyjnego polskiego.

Otóż w tej wiadomości uderza to przedewszystkiem, że mowa tu o polskim rewolucyjnym komitecie, który nigdzie nie istnieje, ani w Polsce, ani na emigracji, co nam Polakom jest przecież dobrze wiadomem; powtóre, czyż można by było wybadywać stosunki armii moskiewskiej, mieszkając w Dreźnie. Cała więc ta wiadomość jest niedorzeczną paplaniną dziennikarską.

Berliner Tageblatt i kilka innych gazet tegoż zakroju piszą, że aresztowanie Kraszewskiego nastąpiło skutkiem doniesienia niemieckiej ambasady w Wiedniu, że jest podejrzenie szpiegowania stanu fortec niemieckich i armii niemieckiej w interesie Francji, że papiery w Dreznie znalezione, miały jakoby to podejrzenie stwierdzić.

Zbijanie tej niedorzecznej wiadomości jest zbyteczne.

Aresztowanie Kraszewskiego powiadają inne dzienniki, zostaje w związku z aresztowaniem w Schönebergu pod Berlinem pozasłużbowego kapitana a późniejszego sekretarza telegraficznego *Henscha*, w którego mieszkaniu znaleść miano wielką ilość manuskryptów, kompromitujących listów, rysunki, plany fortec i ich okolic oraz różne książki ze stemplem biblioteki pułkowej. Mówią, że aresztowanie Henscha, którego osadzono w Moabicie, nastąpiło w skutek depeszy nadesłanej z Drezna i papierów znalezionych u Kraszewskiego.

Pogłoska ta nie wiemy o ile jest prawdziwą, co się tyczy Henscha, zdaje się nam atoli ze względu na Kraszewskiego, taką baśnią jak inne. Niedorzecznem jest posądzanie Kraszewskiego o szpiegowanie armii niemieckiej, kiedy wiadomem jest, że Kraszewski nie zna się na wojskowości; niedorzecznem, że robił to na rzecz Francji, kiedy jest wiadomem, że niema żadnych stosunków z rządem francuzkim, poczucie zaś w nim godności jest tak wielkie, że nigdy nie poniżyłby się do przyjęcia na siebie roli szpiega.

Gazeta Narodowa donosi, iż Kraszewski zamierzał wydać obszerniejsze dzieło o Niemczech i w tym celu zbierać miał materjały. Może więc polecił któremu ze znajomych zebrać wiadomości o wojsku. Ztąd pochodzić może denuncjacja, iż Kraszewski i jego pomocnicy szpiegują wojskowe zarządzenia niemieckie. *Gazeta Narodowa* dalej przypuszcza, że jeżeli Kraszewski istotnie pisze dzieło o Niemczech, to mogła do rządu niemieckiego dojść pogłoska o treści tego dzieła, iż jest bardzo nieprzychylne dla stanu rzeczy i osób u steru w Niemczech stojących. Więc skorzystano jedynie z zamówionej denuncjacji, aby przyjść w posiadanie wszystkich przygotowanych materjałów i gotowej części manuskryptu samego.

Przypuszczenie *Gazety Narodowej* może być trafne, jeżeli w rzeczy samej rząd niemiecki oskarża Kraszewskiego o wybadywanie tajemnic armii niemieckiej. Pewności atoli dotąd niema o co go podejrzywa. Wiemy tylko to, że te podejrzenia niemieckie nie od dziś datują. Od chwili bowiem jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie, rząd niemiecki ściga go i prześladuje.

Już dawniej odbyto trzy rewizje w jego domu. Trzecia odbyła się przed rokiem.

Kraszewski pisał do jednego z swoich przyjaciół w największem oburzeniu o tych rewizjach, prosząc go jednocześnie aby nie podawał o nich wiadomości do gazet.

Z listu tego, który mamy przed sobą, widzimy, czuł się zupełnie bezpiecznym, nie poczuwając się do żadnej winy, iż nie wiedział nawet o co go rząd niemiecki podejrzywa i dla czego go ściga. Potrzebując spokoju a niechcąc się narażać na szykany, postanowił już wtedy opuścić niegościnne i brutalne Niemcy i wyszukać sobie kącik w Szwajcarji, gdzieby go głupiemi i z powietrza wysnutemi podejrzeniami nie trapiono.

Choroba nie pozwoliła mu wykonać planu przeniesienia się z Drezna, gdzie nieumiano uszanować jego dostojność, tymczasem pomimo bezskuteczności dawniej odbytych rewizji, nie przestano go podejrzywać i ścigać, aż wreszcie przystąpiono do aresztowania.

Wiele dzienników niemieckich twierdzi, iż aresztowanie nastąpiło w skutek denuncjacji pewnego publicysty wiedeńskiego, szukającego obłowu.

Wiadomość ta jest prawdziwą. Denuncjacja bowiem w rzeczy samej miała miejsce jak pisze, *Kurjer Warszawski*, *Narodnie Listy*, *Dresdener Anzeiger* i wiele innych dzienników tak polskich jak niemieckich, szwajcarskich i włoskich.

Denuncjantem jest *Armin Adler* redaktor tygodniowego, wiedeńskiego pisma « Oesterreichische Politik ». Należy on do liczby tych żydowsko-niemieckich pisarzy, którzy prassę niemiecką poniżyli i upodlili, traktując dziennikarstwo jako handlowy geszeft i sposób do rozbójniczego wyzyskiwania publiczności.

Kurjer Warszawski pisze, iż Armin Adler, wykonał był dawniej dla Kraszewskiego jakąś robotę i od dłuższego czasu wskazywał go wiedeńskim władzom jako osobę politycznie podejrzaną, mszcząc się na nim, iż mu się nie opłacił gdy mu groził wykryciem nieistniejących planów. Spodziewał się otrzymać wynagrodzenie od rządu austrjackiego za swe kłamliwe doniesienia, ponieważ Kraszewski posiada wysoki order austrjacki. Władze atoli austrjackie nie zważały na jego insynuacje i odprawiły go z niczem. Nareszcie zwrócił się tenże do ambasady niemieckiej w Wiedniu, zkąd wyszły dalsze wiadome już kroki.

Do tej wiadomości dodają *Narodnie Listy*, że Armin Adler twierdził, jakoby miał list Kraszewskiego, treści kompromitującej go politycznie; że groził w rzeczy samej Kraszewskiemu denuncjacją jeżeli go nie wykupi, że ten list nosił Polakom w Wiedniu i ministrom polskim, z propozycją, ażeby go od niego nabyli lub też dali mu dobrą posadę za milczenie. Polacy jednak w Wiedniu ostrzeżeni przez Kraszewskiego, ażeby się niewdawali z kłamcą i z oszustem w żadne stosunki, dali mu odmowną odpowiedź. Wtedy to ten nikczemnik, który zapewno podrobił list Kraszewskiego, udał się do posła niemieckiego księcia Reuss, ten doniósł swemu rządowi w Berlinie i na takiej to lichej podstawie fałszywej denuncjacji, pochodzącej od znanego z nikczemności pisarza rewolwerowego i bandyty dziennikarskiego, nastąpiło uwięzienie Kraszewskiego.

Sprawa musi się wkrótce wyjaśnić, ani na chwilę też niewątpimy w uwolnieniu Kraszewskiego, lecz znając jego stan zdrowia, lękamy się, ażeby to prześladowanie, które go spotkało, nie zapędziło go do grobu.

WYBORY SEJMOWE W GALICJI

II

Podaliśmy w przeszłym numerze *Kurjera Paryzkiego* nazwiska wybranych posłów z grupy włościańskiej i miejskiej, i powtórzyliśmy opinię dzienników krajowych, nie wiele dającą nadziei, ażeby nowy sejm dokładniej niż przeszły reprezentował interesa polskie i zasady postępowe sprawy narodowej.

Obecnie podajemy nazwiska wybranych 5 Czerwca posłów przez grupę większych właścicieli ziemskich, czyli przez szlachtę:

1. W okręgu wyborczym Krakowskim wybrani: *Jan Popiel* (syn Pawła), *Henryk hr. Wodzicki*, *Stanisław hr. Tarnowski*, *Dr. Stanisław Madejski*, *Kazimierz hr. Badeni* (starosta rządowy) i *Antoni Wrotnowski* niedawno przybyły z Warszawy adwokat,

dziedzic dóbr w Galicji i dyrektor Banku Krajowego we Lwowie. 2. W okręgu wyborczym Brzeżańskim wybrani: *Alfons Czajkowski, Dr. Józef Wereszczyński* i *Emil Torosiewicz*. 3. W okręgu wyborczym Przemyskim: książe *Jerzy Czartoryski, Smarzewski* i *Zygmunt Dembowski*. 4. W okręgu wyborczym Złoczowskim: *Apolinary Jaworski, Wincenty Gnoiński* i *Tadeusz Wasilewski*. 5. W okręgu wyborczym Ozortkowskim: *Walery Podlewski, hr. Edward Błażowski* i książe *Roman Czartoryski*. 6. W okręgu Tarnowskim: książe *Eustachy Sanguszko, Władysław hr. Koziebrodzki* i *Tadeusz Lange*. 7. W okręgu Tarnopolskim: *Dr. Klemens Zywicki, Szczęsny hr. Koziebrodzki* i *Ignacy Mochnacki*. 8. W okręgu Sanockim: *August Gorajski, Stanisław Gniewosz* i *Teofil Zurowski*. 9. W okręgu Samborskim: *Dr. Antoni Małecki, Dr. Piotr Gross* i *Dr. Tadeusz Skałkowski*. 10. W okręgu Zółkiewskim: ruski proboszcz ze Spasowa *ks. Tytus Kowalski, Bronisław Rozwadowski* i *Bojomir Zarski*. 11. W okręgu wyborczym Nowo-Sądeckim: *hr. Gustaw Romer* i *Dr. Tadeusz Pilat*. 12. W okręgu Rzeszowskim: *Edward Jędrzejowicz* i *Rogier Łubieński*. 13. W okręgu Stryjskim: *Oktaw Pietruski* i *Dawid Abrahamowicz*. 14. W okręgu Stanisławowskim: *Wojciech hr. Dzieduszycki* i *Stanisław Matkowski*. 15. W okręgu Kołomyjskim: *Antoni hr. Golejewski* i *Jan baron Kapri*. 16. W okręgu wyborczym Lwowskim wybrany *Dawid Abrahamowicz* powtórnie.

Tak więc do sejmu galicyjskiego wybrano w ogóle ze wszystkich trzech grup ludności 141 posłów.

W tej liczbie 81 posłów zasiadało już w przeszłym sejmie; 60 zaś jest nowych, po raz pierwszy występujących na arenę sejmową.

Tak znaczna liczba nowych posłów świadczy, iż w kraju panowało niezadowolnienie z dawnego sejmu i wyborcy wprowadzając do sejmu kandydatów dotąd nieznanych, mieli na myśli odnowienie sejmu i ulepszenie jego składu. W obec tego faktu, wszelkie przepowiednie, jakim będzie sejm, zdają się nam dzisiaj jeszcze niedostatecznie uzasadnione, niewiadomo jest bowiem, jakie stanowisko zajmą ci po raz pierwszy wybrani. Trzeba więc wyczekać na zebranie nowego sejmu, który ma być powołanym do obrad w drugiej połowie Sierpnia pomiędzy 18 a 25 r. b. i na sformowanie się w nim stronnictw.

Wtedy się okaże, czy partja reakcyjna, która dotąd tak fatalnie wpływała na sejm galicyjski i w ogóle na życie publiczne w Galicji, utraciła dotychczasową swoją przewagę, czy też połączywszy się z urzędnikami, jakich wybrano, będzie dalej w możności kierowania obradami pod hasłem bezwzględnej ufności do rządu austrjackiego w Wiedniu?

Odkąd to hasło przestało razić i odkąd bezwarunkowe to nawet moralne poddanie się Habsburgom przedstawione za objaw zdrowej, polskiej polityki, zaczęto zyskiwać zwolenników, coraz mniej mowy było o polskiej polityce, rząd bowiem wiedeński lekceważyć ją począł, skoro widział, iż bez uwzględnienia interesów polskich może mieć i ma poparcie Polaków.

Doszło do tego, że rząd Taafego, przedstawiany jako przychylny krajowi, upośledzać począł Galicję nawet pod względem ekonomicznym.

Najskromniejsze żądanie odrzucał i odrzuca uporczywie, jak tego dowodzi pomiędzy innemi żądanie niemal całej Galicji, aby zarząd kolei galicyjskich z Wiednia przeniesiony został do Lwowa.

Napierany przez naszych posłów, Taafe przyrzekł zadość uczynić wymaganiu Galicji chociaż częściowo, namiestnik zaś rządowy hr. Potocki oparty na tem przyrzeczeniu swojego zwierzchnika, powiedział publicznie przyjmując nową Radę miejską we Lwowie, «iż w prędkim już czasie owe przeniesienie zarządów kolei do Lwowa nastąpi».

Tymczasem gazety niemieckie w Wiedniu w interesie pieniężnym swoich «burgerów», zaalarmowały publiczność, przedstawiając sprawę przeniesienia zarządów kolejowych jako ruinę Wiednia, upadek Austrji, zdradę Niemiec i ujmę interesów niemieckich.

Straszliwa ta niemiecka opozycja gazet, wywołana jak się zdaje przez pokątnie wyrażone życzenie samego Taafego, sprawiła, iż sejm dolno-austrjacki i rada miejska wiedeńska, wystąpiły przeciwko żądaniu Polaków «*niedających się niczem nasycić*».

Taafe do wysłanej do niego wiedeńskiej deputacji, rzekł uroczyście wypierając się obietnic poczynionych Polakom, iż alarm to próżny, rząd bowiem nie myśli przenieść zarządu kolei galicyjskich z Wiednia do Lwowa, żadnej pod tym względem decyzji nie powziął i jeszcze się nawet nad tą rzeczą nie zastanawiał.

Odpowiedź ta mocno skompromitowała hr. Potockiego, który uwierzywszy zręcznemu zwierzchnikowi, nie bardzo rachującemu się z własnemi słowami i z prawdą, uczynił reprezentacji Lwowa formalne oświadczenie i obietnice.

Hr. Taafe nic sobie jednak nie robi z kłopotów Potockiego i z gniewów oszukanych Polaków, pewny, iż przy polityce bezwzględnej ufności, będzie mógł i nadal Polaków za nos wodzić i śmiać się z ich łatwowierności i naiwności.

Idzie więc o to, ażeby nowy sejm położył koniec tej nieszczęsnej polityce bezwzględnego zaufania, tak wielce zalecanej przez Stańczyków polityce, która służy tylko do łatwego oszukiwania i okłamywania polityce, wreszcie która przybrawszy charakter konserwatywno-ultramontański, nie zdobyła się nawet na zachowanie zasady oportunistycznej wzajemności *do ut des*, bez której niema w ogóle polityki, wszelkie zaś współki, stosunki i połączenia wychodzą na niekorzyść słabszego dobrowolnie wtrącając go w nędzę i w niewolę.

Gdyby rząd austrjacki wiedział, iż Polacy popieraliby go tylko pod warunkami największych korzyści dla swej narodowości i sprawy, nie lekceważyłby jak dotąd lekceważy interesów galicyjskich, w razie zaś wybuchu wojny z Moskwą wiedziałby, iż potrzeba podnieść sprawę polską i zapewnić Polakom bytu niepodległego, jeżeli Polacy mają Austrji dopomódz do zwalczenia kolosu północy.

Stańczycy utracili w tych wyborach 9 mandatów i to uważamy za fakt pomyślny, dowodzący, że ludność Galicji poznała się już na wartości tych karjerowiczów i popierać ich dalej nie myśli.

Jeżeli jednak rząd nakaże wybranym do sejmu starostom łączyć się z Stańczykami, w takim razie nowy sejm będzie podobny do przeszłego.

Obawę naszą uzasadnia ta okoliczność, że namiestnik cesarski w Galicji Alfred hr. Potocki jest narzędziem w ręku Stańczyków i wpływa na kraj w ich kierunku, jak również i ta okoliczność, że Mikołaj Zyblikiewicz, którego cesarz Franciszek Józef nominował marszałkiem nowego sejmu, jest pomimo pochwał i pochlebstw sypanych mu przez panów emigrantów: Włodzimierza Milowicza i Władysława Gołęberskiego w *Gazecie Krakowskiej*, człowiekiem wprawdzie zdolnym i bardzo zręcznym lecz przytem i bardzo powolnem echem tychże samych Stańczyków.

Ale, zobaczymy.

Obecnie niewidzimy powodu do bardzo czarnego przewidywania, zwłaszcza, że agitacja wyborcza świeżo ukończona okazywała wielkie ożywienie, a fakta takie, jak zmniejszenie się mandatów stańczykowskich i stanowcza przegrana w wyborach partji moskalofilskiej świętojurców są objawami dodatniego usposobienia w naszej społeczności i wskazówkami, że już bliskim jest czas, w którym i w Galicji zwycięży kierunek zdrowy, liberalny i postępowy polskiej polityki, oparty na demokracji, szanującej tradycje historyczne, a więc w dążeniach i w charakterze swoim istotnie narodowy.

Wielu dziennikom niepodoba się, że do sejmu wybrano 90 posłów z liczby właścicieli większych posiadłości i rozwodzą się o kastowem samolubstwie szlachty. I my wolelibyśmy, ażeby weszło do sejmu więcej osób z innych klass społecznych, ale, z faktu przewagi szlacheckiej w sejmie, nie wyprowadzamy jeszcze smutnych wniosków. Wolimy przewagę szlachty, jak przewagę stanów obojętnych dla Ojczyzny. Nie należy przytem zapominać, że szlachta stanowi dotąd główną siłę inteligencji naszej i że pomiędzy szlachtą znajdują się ludzie postępowi, demokraci, szczerze z ludem związani i ludowi oddani. Wyczekać należy, jak się ta przewaga zarysuje, w jakim kierunku nada ciążenie sprawom, dotąd zaś niema powodu do powątpiewania, że będzie to kierunek Polski.

Niechaj nam przytem wolno będzie zwrócić uwagę na szkodliwość pessymizmu niektórych dzienników krajowych.

Oponują one nie przeciw rządowi lecz przeciwko samorządowi i sejmowi i zanim sejm się zebrał już go napiętnowały wstecznością pracując usilnie na wywołanie wzgardy dla tej reprezentacji, która bądź co bądź jest reprezentacją narodu.

Szczególniej nas też rażą miotania się *Sztandaru* i *Strażnicy Polskiej*.

Ten dziennik również jak *Kurjer Lwowski* zaczęły pod pozorem pogodzenia Polaków z Rusinami, niepomne na to, że Polacy nigdy z Rusinami niezrywali, brać w opiekę wszystkie skargi i pretensje tych ruskich kandydatów, którzy się nie dostali do sejmu.

Lud ich nie wybrał, lud ich odtrącił i za to mają być odpowiedzialni Polacy. Właśnie dobrze że ich nie wybrał i okazał ten lud ruski, że ufa tylko Polakom.

Zanadto wiele namiętności, te dzienniki, zwłaszcza też dziennik p. J. N. Gniewosza, ażeby można brać na serjo ich zarzuty.

Prawda jest spokojną, nie namiętną.

Krzykactwo i przesadzony pessymizm samym tonem dowodzi swej niesłuszności.

Pragnęlibyśmy ażeby patrjotyczna opozycja, ile razy zwraca się przeciw swoim, to jest przeciw samorządowi i sejmowi była poważną i umiarkowaną.

Rozgoryczeniem, krzykactwem, namiętnością i złością okazywaną w obec swoich a potulnością w obec obcego, austrjackiego rządu, odebrała już ona sobie w części charakter prawdy i patrjotyzmu.

SKUTKI INTERPELACJI

POSŁÓW POLSKICH W BERLINIE

W skutek interpelacji posłów polskich w sejmie berlińskim, o której podaliśmy w przeszłym numerze *Kurjera Paryzkiego* wiadomość, rząd (rejencja) poznański wydał okólnik do inspektorów okręgowych szkolnych, zarządzający z inicjatywy ministerstwa wyznań, uchylenie wszelkich na zasadzie rozporządzenia z dnia 7 i 27 Kwietnia 1883 wydanych postanowień względem udzielania dzieci m katolickim nauki religii w języku niemieckim.

Więc ten straszny, barbarzyński nikczemny ucisk niemiecki, zmuszający dzieci polskie chodzące do szkół publicznych i prywatnych uczyć się religji w niezrozumiałym dla siebie języku i modlić się w tymże języku ciemiężców został zniesiony!

Pierwszy to akt jakiej takiej sprawiedliwości i wyrozumienia ze strony ministerstwa pruskiego w obec Polaków; pierwsze od lat wielu zwycięztwo, odniesione przez wystąpienie parlamentarne posłów polskich!

Ani jeden niemiecki poseł niewystąpił w sejmie berlińskim w obronie tego gwałtu, dokonywanego pod chorągwią germanizacji; wszystkie frakcje: centrum, konserwatywne i postępowe, potępiły moralny rozbój, jaki się mieścił w postanowieniach poznańskiej rejencji.

Ministerstwo nie mogło ich bronić i nie broniło, obecnie zaś jak widzimy, zniosło te samowolne postanowienia, które inspektorom szkolnym otwierały pole do niesłychanych nadużyć na polu wychowania publicznego.

O tych nadużyciach pełno było wiadomości w dziennikach polskich zaboru pruskiego. Społeczeństwo nasze w Wielkopolsce z szlachetną jednomyślnością opierało się gwałtowi. Ojcowie z wszystkich stanów, rzemieślnicy, włościanie z godnością i rozumnie przeprowadzali opór, oświadczając, iż w żaden sposób niedozwolą aby ich dzieci modliły się po niemiecku. Powstało z tego powodu mnóstwo spraw, skarg, zażaleń na władze szkolne, na inspektorów i nauczycieli, którzy biciem nawet zmuszali dzieci polskie do odmawiania *Vater Unser* i uczenia się religii po niemiecku.

Była to formalna wojna Niemców z polskimi dziećmi, wojna szczęśliwie, chwała Bogu, zakończona!

Społeczeństwo wielkopolskie pięknie spełniło swój obowiązek obrony narodowej!

Zgoda jego w oporze przeciw wykluczeniu polskiej z nauczania religijnego była zupełną, jeden bowiem tylko smutnej sławy p. Szymański redaktor *Orędownika* uznał, że uczenie się religii po niemiecku nie jest szkodliwem dla religii katolickiej polskich dzieci, lecz i on zmuszony został do zaprzeczenia słów swoich i wyparcia się tego, co powiedział. Redaktora zaś *Gazety Poznańskiej*, pisma rządowego czyli pana Kossobudzkiego pod firmą rządu w tem nikczemnem piśmidle rozszerzającego zasady socjalne i podburzającego polskich włościan i robotników przeciw szlachcie polskiej, nikt nie uważa za Polaka i słusznie.

Tak więc reprezentacja polska w Berlinie i społeczeństwo wielkopolskie zasłużyło sobie na uznanie całej Ojczyzny i wszystkich ludzi uczciwych w świecie za jednomyślność, z jaką występowało w obronie narodowości w tej niemieckiej wojnie przeciwko dzieciom.

Niechaj zawsze z podobną jednomyślnością i energją rodacy nasi w zaborze pruskim występują w obronie najdroższych praw narodowości naszej, a może złagodnieje straszliwy ucisk germanizacji.

Oby zniesienie nienawistnych rozporządzeń rejencji poznańskiej było zapowiedzią dalszych ze strony rządu pruskiego czynów sprawiedliwości.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Bolonja, 15 Czerwca 1883.

Donosiliśmy Wam w swoim czasie, o mających się rozpocząć z inicjatywy *Akademii Mickiewicza w Bolonji* wykładach *Teofila Lenartowicza* w tutejszym Uniwersytecie.

Wykłady te rozpoczęły się w Kwietniu, trwały przez cały miesiąc i zakończyły się w Maju.

W ciągu tego czasu miał Lednartowicz 12 wykładów. Poświęcił je poezji ludowej u rozmaitych narodów słowiańskich, mówił więc o Królodworskim rękopiśmie, Pieśni serbskiej o Królewiczu Marku, Słowie o pułku Igora i Pieśni Bogarodzica.

Poglądy prelegenta zachwyciły słuchaczy bardzo licznie zawsze zebranych. W pieśni ludu, w jej tonie, myśli i charakterze dopatrując wskazówek, według których rozwijał się charakter dziejowy każdego narodu, przedstawił pieśń ludu jako zwiastuna posłannictwa narodowego, zapowiedź tego, czem się każdy naród stać miał w przyszłości.

Pogląd to głęboki a prawdziwy. Lenartowicz rozwinął w nim takie bogactwo myśli i uczucia, tyle wypowiedział trafnych spostrzeżeń o charakterze każdego z narodów słowiańskich, iż słuchając go, zdawało się nam, że słuchamy samego Adama Mickiewicza.

O polskiej poezji i o Polsce mówił na końcu z poczuciem całej wielkości jej zasług i nieszczęść, mówił tak, jak syn mówić powinien o ukochanej matce.

Natchnienie dało potęgę jego słowu nadzwyczajną. Wrażenie było ogromne, a gdy skończył wśród oklasków pełnych zapału, rektor i profesorowie Uniwersytetu przystąpili do katedry i serdecznie mu dziękowali.

Uczony profesor *Saffi*, niegdyś towarzysz Mazziniego; «Panie, rzekł do niego, masz missją do naszej młodzieży, którą powinienes spełnić aż do końca, *znalazłeś bowiem słowo*, którego my napróżno szukaliśmy, a którem umiałeś rozgrzać ich serca i porwać je do tego, co jest wiecznie prawdziwem a pięknem. Prelekcje Twoje powinny być drukowane».

Zapał, o jakim mowa, trwał przez wszystkie wykłady. Po ostatnim, gdy Lenartowicz z auditorjum udawał się do swojej dorożki, młodzież uniwersytecka, profesorowie i publiczność z miasta stojąc gromadą przed gmachem uniwersyteckim, rozstąpili się i zdjąwszy kapelusze przed dostojnym prelegentem, witali go okrzykami: «Niech żyje Lenartowicz, Niech żyje Polska». Wielu się do niego zbliżyło i ściskali go za rękę, prosząc, ażeby w roku przyszłym kontynuował swoje prelekcje.

Takiej owacji niepamiętają w Bolonii od dawnego czasu.

Lenartowicza nazwisko stało się w tem starożytnem a pięknem mieście wielce popularnem. Jest on tu kochany a jego nauka i genjusz podziwiany i sympatycznie przez Włochów oceniany.

Rektor Uniwersytetu, senator *Magni*, wystosował do niego urzędowe pismo, w którem dziękując mu za zaszczyt jaki zrobił Uniwersytetowi, podejmując w nim wykłady nazwał je najlepszą usługą, jaki patrjota może wyrządzić swojej Ojczyznie. «Odtąd jeszcze więcej, napisał czcigodny rektor, kochać będziemy Polskę».

Jeżeli uzyskam pozwolenie do opublikowania pisma Magniego, prześlę Wam ten dokument tak wielce zaszczytny dla naszego ukochanego śpiewaka-tułacza a pocieszający dla wszystkich Polaków, dbałych o sławę i dobre imię swej Ojczyzny pomiędzy narodami.

Senator Magni doniósł rozumie się Ministrowi Oświaty o tych znakomitych wykładach Lenartowicza w Uniwersytecie Bolońskim, o zapale jaki wywołały pomiędzy młodzieżą, o dobrym ich wpływie na tę młodzież i o korzyściach, jakie one przynoszą tak Uniwersytetowi jak i nauce samej.

W skutek to tego przedstawienia król włoski *Humbert*, nadał Lenartowiczowi krzyż orderu korony włoskiej, wyrażając mu tym sposobem swoje wysokie uznanie.

Cokolwiek wcześniej spotkało Lenartowicza zaszczytne także uznanie ze strony rodzinnego kraju, *Wydział bowiem Krajowy we Lwowie* na przedstawienie J. I. Kraszewskiego, Włodzimierza hr. Dieduszyckiego, Dra Antoniego Małeckiego oraz innych również znakomitych obywateli przyznał mu dożywotnią pensją z wieczystego funduszu *Karola Szajnochy*, przeznaczonego dla zasłużonych Ojczyznie pisarzy. Pensja to wprawdzie niewielka, bo wynosi około 800 franków, lecz bardzo zaszczytna, bo narodowa.

Ma ona być podniesioną o drugie tyle, gdy Władysław Szajnocha, syn Karola, znajdzie posadę dającą przyzwoite utrzymanie. Obecnie, chociaż już syn Karola jest pełnoletnim a więc już niema prawa do dalszego pobierania pensji z funduszu imienia jego ojca, złożonego przez naród na utrzymanie wdowy i syna aż do ukończenia nauk, jednakże ze względu, że jeszcze niema posady dobrze płatnej, Wydział Krajowy postanowił dopłacać mu przez czas jakiś kilkaset franków.

Według statutów, po śmierci Szajnochowej (umarła w roku zeszłym) i wykształceniu syna, procent z funduszu imienia Szajnochy ma być obracany na pensje dla dwóch, jak to wspomniałem bardzo zasłużonych polskich autorów.

Wydział Krajowy pierwszą pensją przyznał *Stalmachowi*, redaktorowi *Gwiazdki Cieszyńskiej*, który narodowość polską na Szlązku austrjackim rozbudził z wiekowego pod jarzmem Niemców letargu, drugą przyznał *Teofilowi Lenartowiczowi*.

Nie można było zrobić lepszego wyboru, to też uchwale Wydziału Krajowego we Lwowie przyklaskuje cała Polska.

Z nowin bolońskich donoszę chociaż krótko o posiedzeniu *Akademii Mickiewicza*, odbytem 6 Maja r. b.

Posiedzenie to pamiętnem będzie dla wszystkich, co byli na niem obecni. Prezes bowiem Akademii, czcigodny profesor *Santagata*, czytał rozprawę *«O przyszłości Polski»*.

Skreślił w niej pogląd na charakter polski, literaturę i sztukę, dzieje jako też obecne położenie naszego narodu i wyciągnąwszy wniosek o wielkiej żywotności Polaków, zakończył tem orzeczeniem, że przywrócenie Polski niepodległego bytu jest tylko kwestją czasu.

Rozprawa ta świetna pod względem treści i formy będzie zapewno drukowaną. Napiszę więc potem o niej obszerniej.

Tu tylko nadmienię, iż Santagata zyskał sobie w niej nowy powód do miłości, uznania, jakiem się cieszy pomiędzy nami.

Warszawa, 15 *Czerwca* 1883.

Dnia 11 Czerwca 1883, o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą, spostrzeżono płomień pożogi w górnych wiązaniach dachu na gmachu teatralnym w Warszawie. Lotem błyskawicy rozeszła się po mieście straszna wieść, że teatr warszawski się pali. Ze wszystkich stron ludzie pospieszyli na miejsce nieszczęścia i napełniając szczelnie ulice byli świadkami pożaru, który nieopisanie przykre zrobił wrażenie, zwłaszcza, że puszczono pogłoskę, że przybytek ten wesołej muzy, teatr Rozmaitości, podpalony został przez Moskali.

Straż ogniowa znajduje się o 150 kroków od teatru a potrzebowała przeszło kwadrans czasu, zanim przybyła na miejsce pożarem objęte. Straż ta dawniej pierwsza i najlepsza w Europie, gdy przeszła pod dowództwo moskiewskie została zdezorganizowaną i już nie odznacza się dawną dzielnością. Naczelnik straży Onoprienko, który niema pieniędzy na naprawę starych narzędzi ogniowych i na zakupienie nowych, bo fundusze zwyczajem moskiewskim, przepadają w kieszeniach prywatnych, przybywszy na miejsce pożaru niewiedział co czynić, stracił zupełnie głowę. Szczęściem pochwycił komendę nad ratunkiem palącego się gmachu kapitan Skowroński i jego to odwaga, przytomność umysłu i wskazówki dawane strażakom, sprawiły, że pożar nie rozszerzył się dalej.

Wiadomo, że teatr Rozmaitości również jak teatr wielki, znajdują się w jednym wielkim czworobocznym gmachu, wychodzącym na cztery ulice. Gdy więc ten olbrzymi gmach był cały spłonął, strata byłaby niepowetowaną. Energiczna jednak obrona prowadzona przez Skowrońskiego i mury zabezpieczające od ognia, czyli tak zwane mury pożarowe-brandmur powstrzymywały i ograniczyły pożogę.

Budynek więc teatralny, jeden z najpiękniejszych i największych w Europie, w głównych swoich skrzydłach ocalony został, spłonęła tylko ta część jego od Wierzbowej ulicy, w której się mieści. *Teatr Rozmaitości.*

Spaleniu doszczętnemu uległy: widownia teatru Rozmaitości, scena i podscenie, schody bezpieczeństwa oraz mieszkania kontrolera Borzysławskiego, starszego woźnego Zielińskiego, artystki dramatycznej Mazurowskiej, subjektów z cukierni Janowskiego, która się obok w gmachu teatralnym znajdowała i subjektów sklepu Bouqueta, magazyniera Źródelskiego, niektórych woźnych i stróżów a także część mieszkania stojącego pustkami a niedawno zajmowana przez byłego prezesa teatrów, w którem była pracownia malarza Zmurki. Zmurko wielki swój obraz przedstawiający «Ostatnią ucztę Messaliny» oraz inne swe prace zdołał uratować. Straty obliczają na 100,000 rubli.

Mieszkańcy tych części gmachu, które nie zostały spalone, wiele także utracili, bo rzeczy jakie oknami na ulice wyrzucali zostały w części rozkradzione.

Przyczyna pożaru nie została dotąd wyśledzona. Przypominają sobie ludzie, że widziano niedawno podrzucone na paradyzie szmaty naftą oblane, potem ktoś schody petrolejem oblał, widziano na dachu mężczyznę palącego papieros, niedawno także pod schodami pokazał się ogień, który ugaszono. Chociaż to wszystko jeżeli jest prawdą, pozwala przypuszczać, iż ogień został podłożony, być jednak może, że powstał przypadkowo od belki przechodzącej przez luft kominny, która zatlić się mogła od iskier z kuchni lub z piekarni cukierniczej.

Niedbalstwo władzy ogromne było. Pomimo pojawiających się poprzednio oznak, zapowiadających, że jakaś ręka niegodziwa usiłuje pożar wzniecić, nic nie uczyniła administracja teatru dla jego zabezpieczenia. To niedbalstwo władzy rodzi właśnie podejrzenia, które podtrzymują domysły o podpaleniu przez Moskali, żywiących niechęć do teatru polskiego. Domysły te jednak rozproszą się same przez się, jeżeli rząd weźmie się energicznie do odbudowania spalonej sceny teatru Rozmaitości, który był teatrem rządowym.

Straty jak widzimy nie są wielkie, teatr Wielki, kulisy, garderoba, biblioteka, sale redutowe ocalały, nie trzeba więc będzie wielkiego kosztu na odbudowanie, zwłaszcza, że zapewno teatr Rozmaitości był zabezpieczony, więc assekuracja będzie musiała pokryć część wydatków na odbudowę.

Tego dnia nie było przedstawienia ani w teatrze Rozmaitości ani w teatrze Wielkim, szczęśliwy to wypadek, jemu mamy do zawdzięczenia, że nikt z ludzi nie zginął. Przy ratowaniu jednak kilku strażaków zostało ciężko pokaleczonych. Wymieniamy nazwiska tych dzielnych, co nieżałowali życia dla położenia kresu strasznemu żywiołowi zniszczenia: Peszke Aleksander, Olszewski Karol i Filipowicz Władysław, nazywają się ci, którzy ponieśli wielkie uszkodzenie ciała w tym pożarze.

Dnia 11 Czerwca r. b. Sąd okręgowy warszawski roztrząsał sprawę studenta *Zukowicza*, wsławionego przez wypoliczkowanie Apuchtina.

Zukowicz jest prawosławnym i sam się uważa za Moskala, pomimo tego wszyscy studenci Polacy i społeczeństwo polskie wyraziło mu współczucie, bo dał dowody odwagi, karcąc tyrana za popełnione nikczemności i zbrodnie.

W śledztwie jednak zachowanie się Zukowicza, było tego rodzaju, że zmniejszyło dla niego ogólne współczucie. Oświadczył się bowiem przeciwko solidarności ze swoimi kolegami uniwersyteckimi, szlachetnemu zaś czynowi swojemu nadał charakter prywatnej osobistej zemsty za popieranie przez Apuchtina niegodziwego Siengalewicza, dyrektora gimnazjum w Lublinie.

Te jego oświadczenia przeciwko solidarności i zwłaszcza chełpienie się moskiewszczyzną, być może że były mu podyktowane przez obronę w interesie ocalenia jego osoby, zawsze przecież w oczach publiczności i towarzyszy Zukowicz przestał być bohaterem.

Sprawę jego sądzono przy drzwiach zamkniętych, nikogo niedopuszczono do sali sądowej. Apuchtin wezwany na świadka, odpisał z Petersburga, że się stawić nie może, bo obowiązki służby zatrzymują go w stolicy. Czyżby nieprawdą było, że car dał mu 11 miesięczny urlop?

Zukowicza bronił petersburski adwokat Alexandrów, sławny z procesu Wiery Zasuliczówny. Obronę swoją oparł na wnioskach psychologicznych, tłumacząc postępek podsądnego rozdrażnieniem chwilowem. Sąd skazał Zukowicza na półtora roku ciężkiego więzienia i zapłacenie kosztów sprawy.

Wyrok ten w porównaniu z wyrokiem sądu uniwersyteckiego wydanym na 142 studentów, którzy za wyrażone współczucie dla Zukowicza, wypędzeni zostali z Uniwersytetu i mają wzbroniony wstęp do innych uniwersytetów jest łagodny.

Tamci ukarani zostali wyrokiem, który ich skazuje na wieczystą ciemnotę, bo jakże inaczej nazwać zakaz uczęszczania do uniwersytetów, więc kara sięga na całe ich życie; sprawca zaś sam zaburzeń uniwersyteckich po odsiedzeniu 18 miesięcy wieży, może bez przeszkody uczyć się dalej, karjerze jego bowiem jako Moskala sąd niechciał stawiać tamy nieprzebytej.

Porównanie obu wyroków jest charakterystyczne.

Powinno ono oduczyć polską młodzież od entuzjazmowania się szlachetnymi czynami Moskali. Niechaj niezapomina, że wyrażone przez polskich kolegów współczucie odrzucił Zukowicz, dla zapewnienia sobie łagodniejszego wymiaru kary od tej, jaka spotkała solidaryzujących się z nim polskich towarzyszy.

Na solidarności z Moskalami zawsześmy dotąd źle wychodzili.

Pamiętajmy o tem dobrze!

Turyn, 25 *Czerwca* 1883.

Szanowny i Kochany Rodaku!

Spieszę z odpowiedzią na odezwę komitetu sześciu towarzystw polskich w Paryżu, dla urządzenia obchodu 200 rocznicy Odsieczy Wiednia, oświadczając, że z wielką uprzejmością pragnę mieć udział w uroczystości, dla uczczenia tak wielkiego faktu, jakim jest Odsiecz Wiednia. Król nasz Jan III przez ten czyn pozyskał sławę nieśmiertelną dla siebie i dla narodu polskiego, łamiąc potęgę mahometańską, zabezpieczył chrześcijanizm a więc i cywilizację i przedstawił jedyny przykład w świecie, że on jeden z królów co uratował bezinteresownie sąsiada napadniętego przez nieprzyjaciela!

I to właśnie co zwiększa chwałę Sobieskiego. A ta chwała króla, robi dumnym każdego Polaka, zwiększając i utrwalając miłość Ojczyzny tak silnie, że nawet przemoc niemiecka ani moskiewska wykorzenić jej nie może.

Mam wielką nadzieję że Rodacy na tułactwie pospieszą i każdy podług swej możności przyczyni się do zrobienia obchodu solennym i zaszczytnym.

Załączam tu sto franków w biletach bankowych francuzkich, z których 40 fr. dla Rodaków nie mogących opłacić dla wzięcia udziału w uczcie. a reszta do urządzenia obchodu. . . . .

. . . .

Wasz Stary
Wiktor Zienkowicz.

ROZMAITOŚCI

Wydział Krajowy upoważniony przez sejm galicyjski miał zaciągnąć pożyczkę kilkumilionową, przeznaczoną na spłacenie dawnego długu, na zapomogę dla kolei podkarpackiej i na wyposażenie summą jednego miliona *Banku Krajowego*, który jak wiadomo, według projektu marszałka Zyblikiewicza utworzony w celach podniesienia sił ekonomicznych Galicji, rozpoczął właśnie swoje czynności.

Zyblikiewicz jeździł do Wiednia, ażeby się przekonać, czy nie będzie można pod znośnymi warunkami zaciągnąć pożyczki w tamtejszych bankach. Gdy jednak banki

wiedeńskie, niewyjmując *Banku dla krajów* (Länderbank) kierowanego przez Ludwika hr. Wodzickiego, podawały trudne warunki, gdy oprócz tego trzebaby zapłacić od wiedeńskiej pożyczki koszta finansowania, zwykle bardzo znaczne, marszałek Zyblikiewicz wpadł na szczęśliwy pomysł, którego mu winszujemy, zaciągnięcia pożyczki w własnym kraju.

Pomysł ten wydawał się wielu osobom niepraktycznym a nawet zuchwałym; bankierowie zwłaszcza wiedeńscy, którzy Galicję jako kraj ubogi mało cenią, przekonani byli, że rozpisana pożyczka zrobi *fiasco*.

Tymczasem pokazało się, że wszystkie obawy były bezzasadne, opinia zaś bankierów wiedeńskich lekceważąca finansowo Galicję, była ugruntowana na zupełnej nieznajomości stosunków galicyjskich.

Wydział Krajowy rozpisując pożyczkę z pominięciem bankierów wiedeńskich, odwołał się do patrjotyzmu mieszkańców, przedstawiając pomyślny jej rezultat jako sprawę, od której reputacja finansowa Galicji i przyszły jej kredyt zależnemi się stały.

Dzienniki poparły Wydziału Krajowego starania i umiały obudzić zaufanie publiczne dla pożyczki krajowej, której sposób zaciągnięcia we Francji tak pospolity, był dla Galicji zupełnie nowym.

Subskrypcja ogłoszoną była przed wyborami i jeszcze przed terminem jej zamknięcia zupełnie pokrytą.

Na summę 4,800,000 złr., potrzebną jako pożyczka Wydziałowi Krajowemu, podpisano w ciągu półtora dnia 6,300,000 złr., czyli o półtora miljona więcej niż było potrzeba, tak, że znaczną redukcją większym subskrybentom zarządzono. Podpisywały miasta, finansowe instytucje krajowe i pojedyńczy obywatele, pomiędzy którymi było wielu ludzi średnich i małych nawet fortun. Pokazuje się z tego, że wyrzekanie na brak kapitałów w Galicji było przesadnem.

Galicja, w którą wmówiono, że jest nietylko ubogą ale nędzną, nabrała większej otuchy do swoich sił finansowych, kredyt też się jej podniósł, bo Wiedeń, który jest głównym na całą Austrją dystrybutorem pieniędzy, począł więcej szanować jej siły ekonomiczne, widząc, że sobie potrafi i bez niego poradzić.

Poradzilibyśmy sobie we wszystkiem, gdyby nas Niemcy z swojej uciążliwej wiedeńskiej drogo opłacanej opieki wypuścić raczyli.

Pomyślny rezultat pożyczki krajowej, o której dopiero dzisiaj mogliśmy kilka słów napisać, z powodu braku miejsca w poprzednich numerach, okazał, że marszałek Zyblikiewicz lepiej od innych rachował, rachując na patrjotyzm mieszkańców.

*
* *

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu został odłożony na życzenie lekarzy i przyrodników polskich z Warszawy i z Krakowa, gremjalnie wyrażone oraz instytucji lekarskich, żądających aby termin zjazdu z powodu jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, jubileuszu Matejki i tylu innych w tym czasie przypadających zjazdów był na inny dzień zmieniony. Wydział gospodarczy zjazdu w Poznaniu, którego odezwę wydrukowaliśmy, uchwalił więc, że zjazd lekarzy i przyrodników w Poznaniu odbędzie się nie w dniu 3 Września r. b. jak dawniej ogłoszono, lecz nieodwołalnie w dniu 2 Czerwca 1884 w Poznaniu.

Musimy przytem nadmienić, że 25 letni jubileusz Matejki został także odłożony podobno na życzenie samego artysty. Zamiast więc 24 Czerwca w dzień imienin, ma się odbyć ta uroczystość Matejkowa jednocześnie z uroczystością odsieczy Wiednia. Termin jednak niezostał jeszcze ustanowiony. Mieszkańcy Poznańskiego mają zamiar wystosować do Matejki adres wyrażający mu życzenia z powodu 25 letniej czynności artystycznej. Adres ma być ozdobiony wspaniałą winietą, wyrysowanie której poruczone zostało *Marcelemu Krajewskiemu*, zdolnemu malarzowi-portreciście osiadłemu w Poznaniu.

*
* *

Towarzystwo Historyczne Literackie w Paryżu ogłosiło XXI sprawozdanie z czynności swoich od 1 Kwietnia 1882 do 1 Kwietnia 1883 roku.

Ogłaszamy późno krótkie z niego wiadomości, bo przy rozsyłaniu sprawozdania swego do dzienników, uważało Towarzystwo za właściwe pominąć *Kurjer Paryzki*. Zapewne mało mu na tem zależy, ażeby towarzysze tułactwa powzięli wiadomość o jego czynnościach, których użyteczność chętnie uznajemy, niemamy bowiem zwyczaju kierować się stronniczemi uprzedzeniami, gdy idzie o wypowiedzenie prawdy.

Towarzystwo historyczno-literackie liczy obecnie członków 105, między tymi 4 dobroczyńców, 6 honorowych, 8 korespondentów i 87 zwyczajnych. Skład rady stanowią: prezes książe *Władysław Czartoryski*, wiceprezes *Aleksander Chodźko*; członkowie zasłużeni: *Feliks Michałowski i Wojciech Kazimirski*; konserwator biblioteki *Władysław Chodźkiewicz*, podskarbi *Józef Rustejko*, sekretarz i zarazem dyrektor biblioteki *Lubomir Gadon*.

Sprawozdanie wymienia prace swych członków w liczbie 8, które były odczytane na miesięcznych posiedzeniach. Na posiedzeniu walnem 3 Maja 1882 r., obchodziło Towarzystwo pięćdziesięcioletnią rocznicę swego założenia. Publiczne to posiedzenie nabrało wagi przez odczytanie bardzo zajmującej pracy *Lubomira Gadona* p. t. *« Z życia Polaków we Francji. Rzut oka na 50 letnie koleje Towarzystwa hist. lit. w Paryżu 1832-1882 »*. Na tymże posiedzeniu przyznała Rada nagrodę konkursową w ilości 1800 fr. panu *Aleksandrowi Semkowiczowi* za dzieło *« O Długoszu »*, a na konkurs następującego dwulecia (1882-1884) wyznaczyło zadanie: *« Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładniej znanych sejmów (1548) aż do zagęszczającej się praktyki liberi veto w wieku XVII? Czy i jakie starania zdażały do jego naprawy? Co jej przeszkadzało? »*

Przyrost biblioteki umieszczonej w własnym domu na *Quai d'Orléans 6*, wynosił w ciągu ubiegłego roku dzieł 359 o 613 tomach, 301 broszur i 226 zeszytów.

Dochody Towarzystwa przyniosły 5,951 franków 5 cen., co z pozostałością z poprzedniego roku czyni 19,669 fr. 45 cen. Wydatki wraz z nagrodą konkursową wyniosły 5,302 fr. 85 cen. Pozostało więc na rok bieżący, licząc w to fundusz konkursowy 14,066 fr. 60 cen.

W ciągu ubiegłego roku (od 1 Kwietnia 1882 do 1 Kwietnia 1883 r.) zmarło sześciu członków Towarzystwa, mianowicie: w Paryżu *Jan Kołłupayło*, w Algierze *Dr. Edward Landowski*, w Saint-Servan *Tadeusz Chamski*, weteran z 1831 r. żołnierz bohaterskiego pułku 4-go, autor obszernej epopei *Janaida*, która wyszła w polskim języku i w francuzkiem tłumaczeniu; we Lwowie *Stanisław Lukas*, młody pracownik, rokujący najpiękniejsze nadzieje; w Krakowie *Józef Szujski* członek honorowy Towarzystwa a wkrótce po nim *Stanisław hr. Małachowski*, kapitan wojsk polskich, jeden z najdawniejszych członków, przez długi czas podskarbi Towarzystwa i szczodry uczestnik w ofiarach.

*
* *

Sprawa obchodu rocznicy Odsieczy Wiednia przybrała charakter tak ogólny, że ją słusznie można nazwać narodową. Cały naród bowiem bierze w niej udział i popiera komitety pozawiązywane w różnych miastach w celu przygotowania świetnego obchodu.

Komitet główny we Lwowie, odbył znowuż posiedzenie w dniu 12 Czerwca r. b. pod prezydencją *Dra Franciszka Smolki*.

Niektóre wiadomości z tego posiedzenia zasługują na rozpowszechnienie.

Dowiedzieliśmy się z niego, że we Lwowie utworzył się drugi *komitet lokalny*, pod prezydencją burmistrza miasta *W. Dąbrowskiego*; że komisja historyczna głównego komitetu poleciła panu *Fr. Kulczyckiemu* w Krakowie, napisanie broszury objaśniającej znaczenie odsieczy wiedeńskiej.

Inny Kulczycki imieniem Teodor ma w porozumieniu z komisją historyczną zredagować deklaracją motywowaną i na źródłach historycznych opartą, że projektowany przez wiedeńską Radę miejską napis na tablicy pamiątkowej na Kahlenbergu jest niewłaściwy, wspomina bowiem o *« polnische Hilfsvölker* zamiast o *« polnische Entsatzarmee »*, co więcej odpowiada prawdzie historycznej. Ma być także w tej deklaracji nadmienionem, że niewłaściwem jest, umieszczenie posągu Jana III na pomniku, mającym być wystawionym kosztem rządu w kościele Świętego Szczepana w Wiedniu. Król bowiem i wódz naczelny odsieczy jest tam traktowany obok książąt niemieckich, jakby podrzędną odegrał rolę. Umieszczono go w rzędzie ostatnich wodzów. Deklaracja ta ma być drukowaną w dziennikach wiedeńskich i zagranicznych. Jest ona zaś tem potrzebniejszą, że Niemcy systematycznie chcą na przekór prawdzie zmniejszyć zasługi Polaków i Sobieskiego.

Wszakże niedawno wyszło w niemieckim języku dzieło p. t. *Rok wojny* 1683. Dzieło to ułożone jest przez historyczno-wojenny oddział archiwum wojskowego, a wyszło nakładem jeneralnego sztabu austrjackiego. Mapy i plany wykonane z niezwykłą starannością i dołączone są w pysznym osobnym tomie. Przedstawienie atoli wypadków wojennych z roku 1683, tyle ważnych dla ludów europejskich, lubo traktowane ze stanowiska europejskiego, niewolne jest od zarzutu stronniczości. Autorowie, oficerowie austryjaccy nie pozbyli się niemieckiej pychy i żądzy przywłaszczania sobie nie tylko cudzych ziem ale i cudzej sławy i chcą chwałę zwycięztwa Sobieskiego zmniejszyć, przypisując ją głównie księciu Lotaryńskiemu i Niemcom. Niewdzięczność austrjacka jest znaną. Za ocalenie pod Wiedniem odpłacili nam rozbiorem Ojczyzny. Teraz, aby osłabić wyrzuty sumienia, zmniejszają doniosłość zwycięztwa Jana III i kłamią. Poszanowanie więc prawdy i chwała narodu, wymaga, ażeby niedopuścić utwierdzeniu się niemieckiego kłamstwa. Komitet jubileuszowy rozumie swój obowiązek i jak widzimy z powyższej uchwały wziął się energicznie do obrony prawdy.

Napisanie broszury i deklaracji, poruczył dwom Kulczyckim, nazwisko bowiem tej

rodziny wsławione zostało przy obronie Wiednia.

Przypominamy, że na emigracji mamy także członka tej sławnej rodziny. *Władysław Kulczycki*, zamieszkały w Rzymie, poeta i publicysta znakomity, jeden z najwięcej utalentowanych patrjotycznych naszych pisarzy, posiada dokumenta tyczące się odsieczy Wiednia i wspomnienia przechowane w jego rodzinie a pochodzące z tej epoki. Komitet powinien by udać się do naszego rodaka w Rzymie i zużytkować jego pomoc, którą niewątpię, chętnie udzieli.

Wracając do posiedzenia komitetu, nadmieniamy, że na wniosek członka komitetu *Dra Józefa Zulińskiego*, postanowiono udać się do Rady miejskiej we Lwowie, ażeby czwarte w tem mieście istniejące gimnazjum nazwane było imieniem Sobieskiego.

Prowincjał zaś OO. Bazylianów ks. *Sarnicki* oświadczył, że zakon jego, liczący w Galicji 14 konwentów, pamiętny dobrodziejstw jakich doznawał od króla Jana, będącego fundatorem pięciu konwentów (w Żółkwi, Krechowie, Złoczowie, Krasnopuszczy i Dobrzanicy) postanowił przyczynić się ze swej strony do uświetnienia całej uroczystości, co przyjęto z zadowolnieniem do wiadomości.

*
* *

Telegram doniósł o nominowaniu następcy na warszawskiem generał-gubernatorstwie zmarłego niedawno Piotra Albedyńskiego.

Jest nim jenerał *Hurko*, znany z waleczności, okazanej w ostatniej wojnie z Turcją.

Jenerał *Hurko* nominowany nie tylko generał-gubernatorem Królestwa Polskiego, ale główno - komenderującym wojskami w okręgu warszawskim.

Jakimi będą jego rządy w Warszawie? Trudno przewidzieć.

Nihiliści moskiewscy rozszerzyli o nim bardzo niekorzystną opinję, miał bowiem będąc generał-gubernatorem w Petersburgu a potem w Odessie odznaczać się przesadną surowością o postępowaniu z rewolucjonistami.

My z wyrzeczeniem naszego o nim zdania, wolimy poczekać na czyny, chociaż już teraz nie tuszymy, aby jego rządy przyniosły jakąkolwiek ulgę Polakom i zastąpiły system poszanowania narodowości i wiary ujarzmionego narodu.

*
* *

W dniu 15 Czerwca 1883 *Rada miejska lwowska* celem uwiecznienia obchodu jubileuszu Sobieskiego, uchwaliła między innemi postawienie we Lwowie pomnika dla Jana III. Jednocześnie przeznaczyła ze swojego budżetu dziesięć tysięcy reńskich, na budowę pomnika, postanowiwszy resztę potrzebnej summy zebrać drogą składek publicznych.

*
* *

W Moskwie pojawił się nowy numer « Narodnaja Wolja », a obok broszura p. t. « Ziemski Sojusz » w tysiącach exemplarzy została rozrzuconą. Rozwija ona program polityczny tak nazwanej partji reformistów:

Wprowadzenie politycznej wolności przez rozszerzenie samorządu, ograniczenie władz rządowych, reprezentacja wszystkich stanów, utworzenie sejmu przez ludowe wybory, wybór senatorów przez sejm, nakoniec zwołanie kongresu dla ustanowienia i ugruntowania praw ludowych. Program ten w czasie koronacji wydany, zawiera minimum żądań partji umiarkowanej rewolucjonistów moskiewskich.

*
* *

Donoszą z Warszawy, że car pisząc ów reskrypt do Apuchtina i obdarzając go orderem, niewiedział, że kurator został opoliczkowany. Minister Tołstoj miał przed nim zataić raporta o tym wypadku jenerała Albedyńskiego, Kutaisowa szefa żandarmerji w Królestwie i Buturlina oberpolicmajstra Warszawy. Dopiero przybycie Albedyńskiej i opowiedzenie przez nią carowej całego wypadku, miało odsłonić przed carem rzeczywistość. *Czas* zaś pisze, że jakaś księżna pokazała carowej numer *Kladdradatscha*, w którym przedstawiony miał być car zawieszający order na policzku Apuchtina, carowa oddała ten numer mężowi, ten zaś kazał rzecz zbadać i przekonawszy się, jak się rzecz miała, polecił dać Apuchtinowi urlop 11 miesięczny. Urlop taki równa się dymisji.

*
* *

Car udzielił ks. metropolicie mohylewskiemu Gintowtowi, tudzież ks. arcybiskupowi warszawskiemu Popielowi, order św. Anny 1 kl.; ks. prałatowi kapituły sandomierskiej Janickiemu i ks. kanonikowi kapituły lubelskiej Kosiejewskiemu, order św. Stanisława 1 kl. Również udzielono ordera wielu innym duchownym katolickim. Generalny superintendent kościoła ewangielickiego w Królestwie, Everth, otrzymał godność biskupią. Odznaczenie to, nie chlubę i sławę w oczach rodaków tym dostojnikom przynosi, lecz przeciwnie plamę, którą zatrzeć powinni pięknemi czynami!

*
* *

Pomnik Zygmunta Augusta. Starodawne, bogate w tradycje, a tyle sympatji w Krakowie zażywające Towarzystwo strzeleckie, wystawiło w ogrodzie strzeleckim, blisko wejścia, na tle zielonej grupy drzew, piękny pomnik Zygmunta Augusta, wskrzesiciela i dobroczyńcy starego Towarzystwa kurkowego, wykonany z kamienia pińczowskiego przez p. Gadomskiego. Darem tym zasłużył się przedostatni król kurkowy p. Opid, pozostawiając po sobie tak miłą dla wszystkich krakowian pamiątkę swego królowania.

*
* *

W Warszawie umarł w Kwietniu b. r. obywatel tamtejszy *Antoni Tischler*, który zapisał 25,000 rubli na kościół Wszystkich Świętych, przy placu Grzybowskim w Warszawie, jeszcze nie wykończony. Najnowszy to kościół warszawski i największy. Ofiara Tischlera przyśpieszy ukończenie tej pięknej świątyni!

*
* *

Petersburski Uniwersytet przedstawił tego roku w liczbie kandydatów na podróż naukową zagraniczną dwóch Polaków: znanego slawistę profesora *Stanisława Ptaszyckiego* i dr. med. *Stanisława Klikowicza*. Wybór ich został zatwierdzony przez cara, odbędą więc podróż kosztem rządu. Ptaszycki ogłosił obecnie cenną rozprawę w « Zborniku » wydawanym przez uczniów slawisty profesora Łamańskiego, p. t. *Note daty do biografii Reja, z « Wizerunku »* zaś Rejowego jego wydania, wyszedł obecnie zeszyt 4 i 5. W dzienniku ministerstwa oświaty w Petersburgu umieścił Ptaszycki piękne wspomnienie o W. A. Maciejowskim tudzież obszerne krytyki o publikacjach krakowskiej Akademii Nauk, o *kodexie Witolda*, jako też o publikacjach wileńskiej komisji archeograficznej. Ptaszycki wyjeżdża do Galicji celem dalszych studjów nad literaturą polską XVI wieku, poczem do Włoch, dla poszukiwań w tamecznych bibliotekach i archiwach. Spodziewamy się, że pan Ptaszycki przypomni sobie obowiązki, jakie ma każdy uczony Polak w obec ojczystej literatury i będzie swe dzieła pisał nie tylko po moskiewsku ale po polsku.

*
* *

Wiadomo, że od pewnego czasu bawi w Paryżu pan *Juljan Ochorowicz*, rodem z Warszawy, były docent uniwersytetu lwowskiego, w którym wykładał filozofią ze stanowiska pozytywistycznego. Jest on też znany zaszczytnie w naszej literaturze jako psycholog i filozof z dzieł oryginalnych i tłumaczonych.

We Lwowie jeszcze zajmował się w sposób naukowy *hypnotyzmem* i robił doświadczenia hypnotyczne w obec publiczności.

Badania fizyczne również go zajmowały i czytaliśmy wiele w dziennikach o telefonie przez niego ulepszonem oraz innych narzędziach tego rodzaju przez niego wynalezionych. Czy te wynalazki znalazły gdziekolwiek zastosowanie? Niewiemy.

Obecnie dowiadujemy się, że p. Ochorowicz wynalazł nowy aparat telegraficzny. Próby tego aparatu odbywały się w pierwszej połowie Czerwca w francuzkiem ministerstwie poczt i telegrafów na linii między Paryżem a Wersalem, Próby miały wypaść pomyślnie. Aparat ten został zamówiony przez kompanją angielską, która wynalazek chce nabyć na Anglię i angielskie kolonje, w skutek też czego, po odbytych próbach udał się Ochorowicz niezwłocznie do Londynu.

Jeżeli dalsze próby, pisze *Dziennik Poznański* na miejscu, w Londynie czynione odpowiedzą całkowicie warunkom układów, wówczas rodak nasz oprócz sławy wynalazcy, otrzyma za swój aparat dosyć pokaźną summę, około pół miliona franków.

Wolelibyśmy, ażeby ta nadzieja już była spełnioną, życzymy bowiem szczerze panu Ochorowiczowi jako Polakowi najlepszego powodzenia, zapewniającego i sławę i pieniądze.

*
* *

Dzienniki zagraniczne, ogłosiły następujący telegram z Paryża pod datą 29 Maja r. b.

« Pięćdziesięciu Żydów, przybyłych tutaj z caratu moskiewskiego, przyszło wczoraj wieczorem do banku Rotszylda i oświadczyli, że chcą widzieć się z szefem banku. Gdy im powiedziano, że szefa nie ma, zażądali chleba i pieniędzy, grożąc, że w przeciwnym razie porozbijają wszystkie szyby. Groźby tej niewykonali jednak, albowiem policja wkroczyła dość wcześnie i rozpędziła Żydów ».

Jest to zapewne część tułających się bez chleba po Europie Żydów, którzy opuścili swoje siedziby w skutek napaści Moskali na ich osoby i mienie. Sądzili, że taki potentat finansowy jak Rotszyld, który królami włada, zajmie się ich losem i niedozwoli im ginąć z głodu. Zawiedzeni w swej ostatniej nadziei i do rozpaczy przywiedzeni, poczęli mu grozić, niewiedząc, że króla bankierów policja republikańska strzeże gorliwiej niż instytucji republikańskich.

Jak niegdyś w średnich wiekach, tak jeszcze dzisiaj Polska jest jedynym na globie

krajem, który daje Żydom bezpieczny i humanitarny przytułek!

Jakże źle odwdzięczyli się ci zwłaszcza Żydzi, którzy przylgnąwszy do Niemców, zajęli się w prassie berlińskiej i wiedeńskiej systematycznem czernieniem Polaków i depopularyzowaniem w świecie sprawy polskiej.

* * *

Na pomnik *Adama Mickiewicza* w Krakowie, zebrano już 94,000 złr., to jest przeszło 190,000 franków.

Piękna to summa, świadcząca o niewygasłej ofiarności w narodzie, ale jeszcze niedostateczna, pomnik bowiem ma kosztować 125,000 reńskich.

Co do miejsca, w którem ma stanąć pomnik, ciągle trwają spory.

Komitet pomnikowy już raz zdecydował, że będzie postawiony w rynku i wszyscy tej uchwale oklask dali, gdy oto na jednem z ostatnich posiedzeń, pan *Walery Rzewuski* poparty przez *Józefa Majera* oraz inne powagi zaproponował wbrew powziętej uchwale a więc wbrew prawu, aby go umieścić na placyku plantacyjnym, przed budującym się obecnie według planu architekty *Księżarskiego* nowym budynkiem Uniwersyteckim.

Wszczęła się bardzo żywa dyskusja i trwała by zapewno bez końca, gdyby nie wniosek odraczający pana *Marjana Sokołowskiego*, który umotywował tem, że placu przed Uniwersytetem jeszcze niema i niewiadomo jak będzie wyglądał, więc trzeba się wstrzymać z nową decyzją, aż do ukończenia *Collegium novum*.

Niechaj nam wolno będzie wyrazić życzenie ukończenia już raz przecież tych nużących i niecierpliwiących publiczność rozpraw o miejsce dla pomnika. Zapadła uchwała, że stać będzie posąg Mickiewicza w rynku, niechże więc tam stanie.

Jeżeli komitet ciągle będzie zmieniał swoje własne uchwały, publiczność straci do niego zaufanie i bardzo słusznie, nie można bowiem ani poszanować, ani zaufać władzy, która daje przykład anarchicznego usposobienia. Anarchią zaś są te ciągłe zmiany i propozycje, usiłujące obalić już raz powziętą uchwałę.

Powagi występujące za temi zmianami, chociażby jeszcze wyższe jak powaga prezesa Akademii Umiejętności, nieodbiorą anarchicznego charakteru, jaki dostrzegamy w usiłowaniu obalenia uchwały, orzekającej, że pomnik autora « Pana Tadeusza » i « Dziadów » ma być ozdobą wspaniałego i wielkiego rynku krakowskiego!

NEKROLOGJA

Dochodzi nas z Turynu smutna wiadomość o śmierci zaszłej w tem mieście dnia 18 Czerwca 1883 roku, jenerała *Aleksandra Isenschmid de Milbitz*, emigranta polskiego z 1831 r.

Isenschmid de Milbitz urodził się w Polsce w 1802 r., żył więc lat 81.

Ukończywszy szkołę wojskową, wstąpił do wojska polskiego i służył w kawalerji. W wojnie o niepodległość Polski 1831 r., walczył dzielnie jak na Polaka przystało, na czele szwadronu i na polu bitwy otrzymał krzyż zasługi wojskowej.

Po wyjściu na emigrację, Isenschmid służył czas jakiś w legionie zagranicznym w Algierze.

W roku 1848 widzimy go we Włoszech wspólnie z Garibaldim, swoim serdecznym przyjacielem, walczącego w obronie Rzeczypospolitej Rzymskiej. Pod *Velletri* odparł wojsko neapolitańskie maszerujące na Rzym.

Mianowany jenerałem przez tryumwirat rzymski, Milbitz objął następnie komendę nad legionem polskim; w czasie zaś oblężenia Rzymu przez Francuzów pod wodzą Oudinota, miał sobie powierzoną obronę pozycji przy bramie *del Popolo*. Tu się odznaczył wielką czynnością, bacznością i odwagą. Nieprzyjaciela do miasta niepuścił a wstąpił dopiero za rozkazem generała Roselli (3 Lipca 1849).

Po upadku Rzymskiej Rzeczypospolitej jenerał Isenschmid de Milbitz zorganizował legion polsko-włoski, który się miał udać do Węgier, walczących jeszcze o wolność. Gdy legion przybył na wyspę Corsu, dowiedziano się niestety o upadku rewolucji węgierskiej.

Przebywszy jakiś czas w Grecji, powrócił Milbitz do Włoch, gdzie widzimy go znowuż obok Garibaldego, walczącego z bezprzykładną zimną krwią w latach 1859 i 1860 w sprawie jedności i wolności włoskiej. Pod Volturno odznaczył się wraz z jenerałami Bixio i Medici heroizmem i przyczynił się do zwycięztwa, którego rozstrzygnęło o losie Włoch południowych.

Przeszedłszy do armii regularnej włoskiej w stopniu generała, był jakiś czas generał Isenschmid de Milbitz adjutantem króla Humberta.

Po wyjściu z powodu starości ze służby czynnej i otrzymaniu emerytury, spędził ostatnie lata życia swego w Turynie żyjąc samotnie.

Pomimo trapiących go dolegliwości zachował jednak do końca umysł bystry, nieprzestając interesować się sprawą publiczną.

We Włoszech zostawia po sobie pamięć jednego z tych bohaterów, którzy przyczynili się do oswobodzenia i zjednoczenia tego kraju.

Niechaj mu lekką będzie ziemia!

ODPOWIEDŹ

P. R. Ł. w Zurichu. — Nic nie możemy dodać nadwyż tego co jest wymienionem w na zem piśmie.

P. L. B. w Genewie. — Druki otrzymaliśmy, rezultat będzie wkrótce.

P. A. K. w Zurichu. — *Kurjer Paryzki* nie może ogłosić rzeczy oparte na tak małej podstawie.

Lista Siodma
CZŁONKÓW TOWARZYSTWA
CZYTELNI POLSKIEJ
w Paryżu

	Summa rocz. zapisana	Summa wniesiona na r. 1883
90. Pani Cytowicz........	10 »	10 »
Z dawniej zapisanych		
31. P. Cierskowski Władysław..................	»	» 4 50
Z ostatniej listy		1028 95
Razem w kassie		1043 45

Kassjer Reiff.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — **Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.**